

Nawet digitalne społeczeństwo potrzebuje minimum ideału

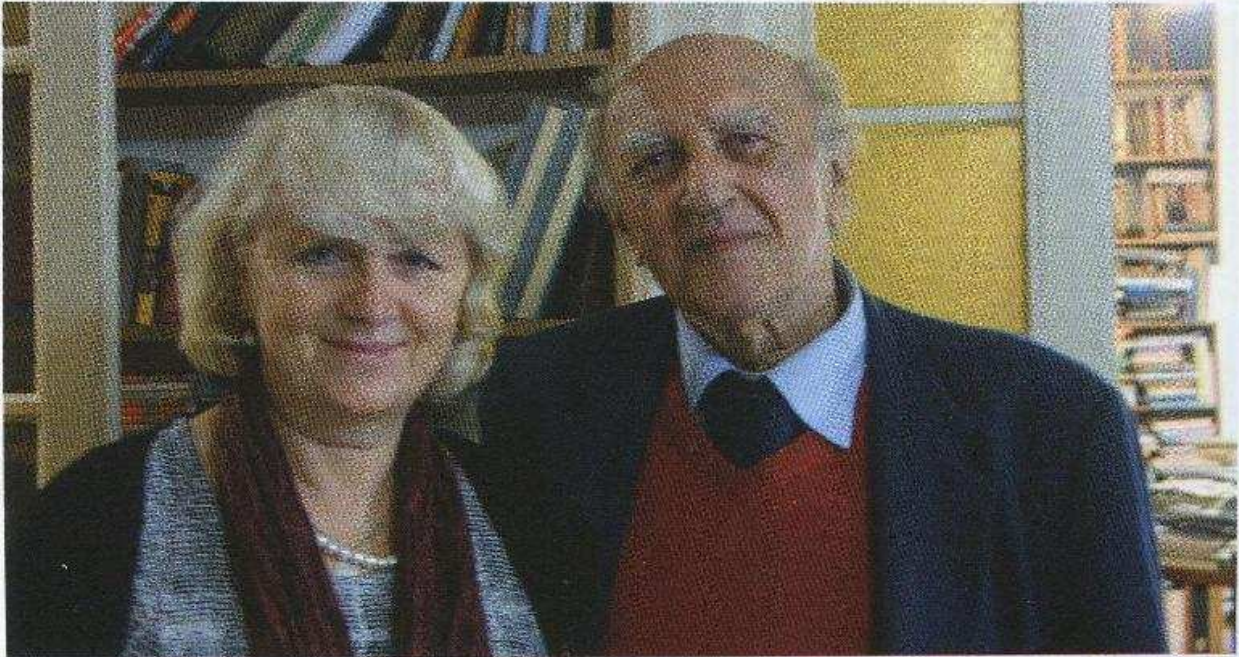
Z prof. Franco Ferrarottim, twórcą włoskiej socjologii, rozmawia dr Agnieszka Hennel-Brzozowska

Profesor Franco Ferrarotti (ur. 1926) to twórca akademickiej socjologii włoskiej, założyciel pierwszej w Italii katedry socjologii, wieloletni, dziś emerytowany, profesor Uniwersytetu Sapienza w Rzymie, badacz w Center for the Advanced Study in the Behavioral Sciences w Palo Alto w Kalifornii, Directeur d'Etudes w Maison des Sciences de l'Homme w Paryżu, członek New York Academy of Sciences, visiting profesor wielu uczelni w Europie, USA, Ameryce Południowej, Japonii i Rosji, autor kilkuset książek oraz artykułów naukowych i eseistycznych, z których 96 jest obecnych na rynku księgarskim. Właśnie za najnowszy tom esejów otrzymał nagrodę Premio Pavese. Równoległe do pracy naukowej Ferrarotti zajmował się też polityką, ale nigdy nie należał do partii komunistycznej. Był posłem do parlamentu włoskiego w latach 1958–1963, dyplomatą (1957–1962) i doradcą biznesowym (po drugiej wojnie światowej w firmie Olivetti). W 1967 r. utworzył wydawany do dziś kwartalnik naukowy „La Critica Sociologica”. Jako badacza interesowała go szczególnie tematyka organizacji związków zawodowych, zjawiska marginalizacji społecznej (słynne badania najuboższych dzielnic Rzy-

mu w latach sześćdziesiątych XX w.), socjologia transformacji pracy oraz socjologia miasta. W badaniach stosował metody jakościowe. Jego myśl socjologiczna jest głęboko zakorzeniona w filozofii i wiedzy o kulturze, także najnowszej.

Wywiad przeprowadziłam 21 października 2016 r. w pracowni Profesora, zlokalizowanej w pięknej dzielnicy willowej przy Corso Trieste. Rozmawialiśmy po angielsku i po włosku, wywiad nagrałam i przetłumaczyłam na język polski. Rozmowa trwała cztery godziny, w „Konspekcie” zatem zamieszczam tylko jej początek.

Dr Agnieszka Hennel-Brzozowska: Panie Profesorze, dziękuję za możliwość przeprowadzenia tego wywiadu. Pańska twórczość naukowa i eseistyczna jest inspiracją dla kilku pokoleń naukowców i humanistów. Pozwolę jednak sobie trzymać się mej osobistej perspektywy i zadam Panu pytania związane z inspiracjami, jakich dostarczył Pan właśnie mnie. Kiedy po raz pierwszy Pana spotkałam, a było to w roku 2011 na wykładzie w Sapienzy, zorganizowanym z okazji wydania Pańskiej książki *La strage degli innocenti. Note sul genocidio di una generazione* (Rzeź



Dr Agnieszka Hennel-Brzozowska oraz prof. Franco Ferrarotti

niewiniątek. Uwagi na temat ludobójstwa jednego pokolenia), zrobiło na mnie wielkie wrażenie to, z jaką pasją mówił Pan na temat bezrobocia, prekaryjnej pracy i braku perspektyw dla młodych Europejczyków. Pamiętam, że zwracając się do audytorium złożonego z socjologów i przedstawicieli innych nauk społecznych oraz dziennikarzy, wołał Pan do nich z gniewem: „Dlaczego o tym nie krzyczycie, dlaczego się tym nie zajmujecie w swoich badaniach, dlaczego o tym nie piszecie?!” Ten wykład i Pana książka były inspiracją dla zorganizowanej przeze mnie wraz z kolegami w Polskiej Akademii Umiejętności interdyscyplinarnej konferencji naukowej pt. „Młody człowiek wobec pracy, wyzysku i bezrobocia. Perspektywy fides i ratio”. Wzięła w niej udział Pana słynna współpracownica i następczyni prof. Maria Immacolata Maciotti oraz jej uczennica dr Katia Scannavini. Wydaliśmy następnie książkę, w której „przyznajemy się” do tych inspiracji.

Pańska jakże bogata twórczość naukowa i eseistyka ukazują, że przez całe życie był Pan mocno zaangażowany w najważniejsze, bolesne, aktualne problemy społeczne jako badacz, humanista, niegdyś też polityk. I te-

raz też tak jest. Czytam właśnie w „La Repubblica”, że włączył się Pan w kampanię na rzecz zmian w konstytucji proponowanych przez premiera Renzi, wypowiada się Pan za ową reformą, mówiąc: „To jest kluczowe wyzwanie, aby wreszcie rozmontować skonsolidowane interesy i przywileje; to jest wyzwanie tak ważne, jak gdybyśmy mieli wybierać między monarchią a republiką!” Moje pierwsze pytanie zatem brzmi: **Jak to się dzieje, że Pan nadal się tak angażuje, że Pan wierzy w republikę, w demokrację, w to, że można coś zmienić na dobre – dziś, w epoce władzy międzynarodowych korporacji, bogatszych i silniejszych od wielu państw? Skąd się bierze Pański optymizm?**

Prof. Franco Ferrarotti: Och, to trudno powiedzieć, ale człowiek właściwie rodzi się już z genetycznym dziedzictwem, które wiedzie nas ku optymizmowi lub też pesymizmowi... Tak się też złożyło, że mam dobre zdrowie, dobrze trawię i dobrze śpię jak na tak starego człowieka, a to ma znaczenie (*śmiech*). Przede wszystkim jednak uważam, że historia nigdy nie stawia ludzkości przed problemami nie do rozwiązania. Choć, rzecz jasna, są trudności. Cóż, byłoby mi łatwiej



mówić o trudnościach innych ludzi, trudnościach np. w Polsce czy w USA (*śmiech*), a tymczasem trudniej mówić o własnych, włoskich problemach.

Otóż ja nie zgadzam się z tymi, którzy za największy problem w Italii uważają wielki dług publiczny i biadają nad tym. Nie, ja uważam, że największy problem w naszym kraju to problem demograficzny – to za mało rodzących się dzieci! My po prostu, przez ten brak urodzeń tracimy po kawałku Italię i to się dzieje teraz! Tracimy około pół miliona ludzi co roku. To poważny problem społeczny i dlatego sądzę, że powinniśmy przyjmować więcej migrantów. Jeśli powiesz na głos: „Więcej migrantów!”, to tu, we Włoszech, rzucą się na ciebie (*śmiech*)!

Inny wielki problem Włoch: mamy około dwóch i pół miliona bezrobotnych młodych ludzi, w wieku od 18 do 30 lat. Oni wciąż mieszkają w domach swoich rodziców; pojawiają się problemy z racji różnic pokoleniowych – różnic języka, obyczajów, dochodzi

do przemocy w rodzinach... Niechętnie się o tym mówi, nie mówi się także o przemocy między rodzicami a dorosłymi dziećmi...

Dlaczego tak się dzieje? Otóż uważam, że nasza współczesna włoska mentalność, nasz mind-set, jak to lubię nazywać, zawiera pewne określone przekonania na temat różnic między pracą fizyczną a pracą umysłową. Uważa się tę różnicę za przepaść. Dzisiaj ludzie nie chcą przyjąć, że każdy rodzaj pracy, od pracy pani sprzątającej po pracę najwyższej klasy specjalisty chirurga, ma tę samą godność. Praca jest głównym sposobem wyrażania siebie przez człowieka. A tymczasem dziś wszyscy pragną dostać pracę umysłową, a nawet tak zwaną „twórczą”, nikt nie chce wykonywać pracy fizycznej.

Obecnie we Włoszech, ale też w całej Europie (w USA jest nieco inaczej, ich społeczeństwa są bardziej dynamiczne, ale i tam chowa się pod dywan problemy, które wyjdą na jaw w przyszłości) obserwujemy zatem masowe bezrobocie młodych, które nazwałbym zjawiskiem „ludobójstwa całej generacji”. Patrzymy na to zjawisko jako bezradni obserwatorzy. Ja takie społeczeństwo jak nasze nazywam „społeczeństwem saturniańskim” – od Saturna, który spłodził, a potem pożerał własne dzieci. To społeczeństwo „produkuje” dzieci, kształci je (nieraz na bardzo wysokim poziomie), a potem pozostawia je samym sobie, przez co są „zjadani”, nic z nich nie zostaje... Co się z nimi dzieje? Stają się sfrustrowani, zdemotywowani, ja bym ich określił jako nieistniejących obywateli. Tracą poczucie godności. Nie rodzą dzieci, nie zakładają rodzin, gdyż nie mają stabilnej pracy, która dałaby im środki utrzymania rodziny. I jeszcze – tu wracam do owej różnicy w ich umysłach między pracą umysłową a fizyczną – rozglądają się wokół, szukając kreatywności. Nie rozumieją, że nie tyle należy szukać kreatywnej pracy, ile włożyć w pracę własną kreatywność!

Pisze Pan o tym zjawisku jako o „rzezi niewiniątek”, czyli uważa Pan tych młodych za



W pracowni Mistrza (fot. A. Hennel-Brzozowska)

„niewiniątka”. Czy rozumieć należy, że są to istoty słabe, potulne, dziecinne?

Są tak potulni, że aż niezdolni do buntu! Dlaczego? Dlaczego oni, niezadowoleni, się jednak nie buntują, nie robią jakiejś rewolucji? Bo są uwięzieni w tych swoich elektronicznych gadżetach, są nimi cały czas zajęci. W społeczeństwie „digitalnym” relacje twarzą w twarz zanikają. To jest zjawisko, jakiego w historii dotąd nie znano: tworzy się społeczeństwo złożone z niespołecznych, aspołecznych i antyspołecznych istot ludzkich.

Opisywał Pan w 2012 r. to społeczeństwo digitalne w książce o mocnym tytule *Un popolo di frenetici informatissimi idioti* (Lud frenetycznych maksymalnie zinformowanych idiotów). Co na to badacz, socjolog?

Socjologia właściwie traci obiekt swych badań! Bo nie ma już takiego społeczeństwa, jak je wcześniej rozumieliśmy, definiowaliśmy. Innymi słowy: właśnie straciliśmy „sociality of the individual” („społeczną naturę człowieka”). Nie wiem już, co to teraz znaczy: społeczeństwo, straciliśmy nasz obiekt badań! I to właśnie jest ciekawe! Fascynujące! Nie wiemy, co będzie. Jest to inspirujące, bo jednak ludzie jakoś się próbują porozumiewać za pomocą tych gadżetów, żyć jakoś obok siebie z tymi gadżetami w ręku. I nowa socjologia ma się tym niespołecznym społeczeństwem „zająć badawczo”.

Ważne, by była w tym wolna, a nie tylko działała na usługach biznesu i polityki, czyli wielkich pieniędzy. By inspirowała się, jak niegdyś Znaniecki, prawdziwym ludzkim życiem i patrzyła na nie także z perspektywy badanych. By nie poprzestawała na badaniach ilościowych. Trzeba się zastanawiać, jak to robił Znaniecki, jak można zrozumieć

społeczeństwo, jak można połączyć koncepcję teoretyczną z doświadczeniem realnego życia? Współczesna socjologia stała się techniczną nauką inżynierską; socjolog to społeczny inżynier, gotów do pracy, gdy mu zapłacą, więcej: gotów sprzedać się temu, kto zapłaci najwięcej.

Oczywiście to są moje własne zasady, moje preferencje, moja wizja socjologii. Nie pretenduję do tego, by te zasady wiązały wszystkich, ale takie mam. Bo co się dzieje? Coś, co jest dosyć dziwne: socjologia straciła swoją bazową łączność z filozofią. Tak się stało we Włoszech, tak się stało w Niemczech, we Francji, Stanach Zjednoczonych i Japonii...

Pozwolę sobie wtrącić, że na tę utratę łączności z filozofią zwraca uwagę także sporo przedstawicieli psychologii...

Właśnie! Inaczej mówiąc: socjologia zaakceptowała, czy raczej socjologowie zaakceptowali to, że mają służyć zmiennym potrzebom rynku. Dlatego zapomnieli o czymś podstawowym – o tym, że kryzys ideologii to nie to samo co kryzys idei! Uważam,

że koniec ideologii nie ma nic wspólnego z końcem idei (*end of ideas*). My teraz powinniśmy odkryć nowe idee i nowe teorie. Nie chodzi o realizację utopii! Nie chodzi o to, by płynąć na wyspę zwaną Utopią. Jakiś rodzaj utopii jest jednak potrzebny, aby społeczeństwo miało swój kierunek, w którym zmierza. Społeczeństwu potrzebny jest jakiś ideał. Według mnie takim ideałem jest redukcja społecznego cierpienia (*reduction of social suffering*). Nie redukcja cierpienia w ogóle! Bo cierpienie w społeczeństwie jest nieuniknione. Cierpienie zawsze będzie! Z przyczyny, o której się dziś zapomina – z powodu śmierci. Śmierć to skandal dla zaawansowanego cywilizacyjnie i technicznie świata... Już Sokrates wiedział, że nie ma po co patrzeć w niebo, skoro nie znasz swego sąsiada. Ach, Sokrates... Wielki przechodzień, uwielbiam go i cenię jako prototyp partycypacyjnego obserwatora-socjologa... Ideałem minimum dla społeczeństwa powinna być redukcja ludzkiego cierpienia.

Rozmawiała
Agnieszka Hennel-Brzozowska